Jestem Apollosowy

(POWAŻNE ROZWAŻANIA DLA TYCH, KTÓRZY PRACUJĄ DLA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ JEDNOŚCI)

Lekcja wyjęta ze słów ap. Pawła, napisana w 1 Liście do Koryntian 1:12.

Jedną z najgłębszych i najtrudniejszych do uchwycenia stron stanowiska wierzących w Chrystusie jest fakt, że wszyscy wierzący są członkami jednego Ciała – Ciała, dla którego Głową jest Pan Jezus. Oświadczenie naszego Pana, że On jest prawdziwą winoroślą, w której każdy złączony duchem wierzący jest gałązką – było myślą przewodnią chrześcijańskiego kościoła od samego początku – jednak nie zostało to nigdy w całej rozciągłości osiągnięte. Od tych pierwszych dni, zarówno języki, jak i pióra najzdolniejszych synów kościoła próbowały niejednokrotnie objaśniać, co oznacza święta „jedność”. Nigdy jednak do tej pory nie doprowadzono do zgodności organizacji zewnętrznej kościoła z wnioskami w tym względzie, wyprowadzonymi ze Słowa Bożego. Do tej pory było (i w dalszym ciągu jest) inną rzeczą utrzymywać tę doktrynę jako artykuł wiary, a całkiem inną zrealizowanie tego w praktyce. Nawet w tych pierwszych latach czystego życia, kiedy uczniowie mieli wszystkie rzeczy wspólne – pierwsza społeczność wierzących, i to nawet za życia apostołów, nie zdołała zrealizować w pełni tej idealnej chrześcijańskiej jedności. Znalazł się bowiem pomiędzy nimi Ananiasz, jako dowód, że zakradły się tam inne zainteresowania. Tak samo poświęcano więcej uwagi wdowom rodzimych Żydów aniżeli wdowom Żydów greckich, na skutek czego powstawały szemrania. Były to wprawdzie bardzo nieznaczne odchylenia od ideału, niemniej jednak wskazywały one na rozpoczęcie się procesu odstępstwa. Ta idealna jedność nie była niczym innym przez cały Wiek Ewangelii, jak tylko złudą. Kiedykolwiek pielgrzymi dochodzili do miejsca, gdzie wydawało się, że ich nadzieja się urzeczywistni, widzenie znikało, a pozostawały tylko piaski pustyni.

RZYM I REFORMATORZY

Kościół rzymski przez długi czas rościł sobie pretensję do utrzymywania jedności. Ludzie mieli tylko przyjąć „Credo”, które określiła hierarchia kościelna i wszystko miało być w porządku. W ten sposób utrzymywała się pozornie jedna „trzoda”, jeden Pasterz i Biskup Dusz. Lecz to trwało tylko do czasu, gdy niezadowoleni i nie znajdujący odpoczynku ludzie niszczyli te więzy pozornej jedności owczarni – co było wyraźnym dowodem, że nie tworzyli jedności. Ruchy reformatorskie postępowały jedne za drugimi i doprowadziły do utworzenia się nowych wyznań chrześcijańskich. Wszystkie z nich odczytywały te same słowa Mistrza: „Aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy”. Lecz w jaki sposób wypełnić te słowa – było już poza zasięgiem ich mocy. Nie byli „jednym” ani w formie, ani w celach. Nie mogli być zatem „jednym” w chrześcijańskim znaczeniu. Jeden mówił: „jestem rzymski”, inny: „jestem Lutrowy”, a jeszcze inny: „jestem Kalwinowy” i tak dalej – cały nominalny chrześcijański kościół miał i jeszcze ma różnorodne hasła stronnicze.

NIEKORZYSTNE WARUNKI W KORYNCIE

Mikroskopijny obraz całego kościoła chrześcijańskiego znajdujemy wewnątrz murów korynckiego zboru.

„Albowiem oznajmiono mi o was, bracia moi! od domowników Chloi, iż poswarki są między wami. A to powiadam, iż każdy z was mówi: Jamci jest Pawłowy, a jam Kiefasowy, alem ja Chrystusowy” (1 Kor. 1:11-12). Zgromadzenia ówczesne, jako wynik misyjnej pracy Pawła – składały się z dwóch przeciwnych sobie elementów: Żydów i pogan. Dlatego wymagało dużego wysiłku obydwóch stron, aby zwalczyć wzajemne uprzedzenia, odziedziczone od stuleci. Pierwszy wpływ przeszkadzający właściwemu rozwojowi tej jedności wypłynął od macierzystego zboru w Jerozolimie. Było w tym mieście wielu wierzących, którzy trzymali się twardo Zakonu i występowali przeciwko Pawłowi, aby zachować rytuał i praktyki przynależne Zakonowi. Dowiedziawszy się o wielkim przypływie pogan do pewnych odległych zborów – starali się, aby ich zmusić do obrzezania się – mówiąc im: „Jeśli nie obrzeżecie się według Zakonu Mojżeszowego – nie możecie być zbawieni” (Dzieje Ap. 15:1). Kilku wysłanników od Jakuba z macierzystego zboru szło w ślad za Pawłem i w czasie jego nieobecności rozsiewało te przeszkadzające rozwojowi duchowemu myśli.

„JAM PIOTROWY”

Szkodliwe wpływy Jerozolimy odczuwało się w kościele korynckim. Spowodowały one co najmniej dwa podziały tego zróżnicowanego kościoła. Były to partie, które mniemały o sobie, że idą za Chrystusem i Piotrem i trzymały się z dala od nieobrzezanych nawróconych z pogan. Natomiast tam, gdzie wpływ Jerozolimy był silny (jak np. w Antiochii – zob. Gal. 2:11-13), nie chciano nawet jadać ze swymi braćmi z pogan. Oddzielanie się żydowskich elementów miało swoje reakcje także na nawróconych z pogan. Grecja od dłuższego czasu znana była ze spekulatywnych filozofów. Społeczności greckie, jak np. w Atenach (Dzieje Ap. 17:21) starały

się zawsze nauczyć nowych rzeczy. Jeśli więc w Jerozolimie „nadgorliwcy” usiłowali zmieszać Ewangelię z Zakonem – tak znów w Koryncie entuzjastyczni nauczyciele greccy usiłowali złączyć Ewangelię ze swą narodową filozofią i nauczali rzeczy, których strona żydowska nie mogła przyjąć. Byli to ludzie, którzy podszywali się pod imię Apollosa, który pochodził z Aleksandrii, gdzie wschodnia filozofia miała swą główną szkołę. Z tej właśnie grupy wyniknęło zaprzeczenie nauki powstania od umarłych (1 Kor. 15).

Byli także inni, którzy źle rozumieli chrześcijańską wolność. Biorąc sobie za podstawę naukę Pawłową, że prawdziwy wyznawca Chrystusa jest zwolniony od Zakonu, rozciągnęli tę zasadę tak dalece, że utrzymywali, jakoby nie obowiązywały ich żadne prawa ani ograniczenia i że żaden uczynek nie może być uznany grzesznym lub podległym cenzurze. Wszelki rodzaj wielkiej niemoralności był tolerowany i wybaczany – była to niemoralność nie uznawana nawet w niewierzącym świecie pogańskim (1 Kor. 5).

Oprócz tych byli też inni, którzy rozumieli dobrze nauki Pawła i starali się, podobnie jak on, żyć świątobliwie. Byli to zarówno niektórzy z Żydów, dla których brzemię Zakonu było nie do zniesienia – jak i ci z pogan, którzy odczuwali radość zbawienia przez ofiarę Jezusa. Jakaż dziwna mieszanina nauk i poglądów była zebrana w tym jednym zborze w Koryncie! Przy tak dużej rozbieżności pojęć, czyż można było oczekiwać czegoś innego, jak tylko podziałów?

W ten sposób chrześcijaństwo stałoby się tylko albo żydowską sektą, w drugiej zaś alternatywie, połączenie Ewangelii z filozofią grecką wytworzyłoby papiestwo (co się w późniejszym czasie stało).

(„Z WAS SAMYCH POWSTANĄ MĘŻOWIE…”)

Bez wątpienia każda grupa mogła przedstawić (przynajmniej w wystarczającym dla siebie stopniu) pewne usprawiedliwienie swego postępowania i rozdzielania się oraz zrzucić z siebie na inną grupę odpowiedzialność za rozbicie zboru.

Ponieważ ani Paweł, ani Piotr, ani nawet Apollos nie byli stałymi starszymi zboru korynckiego – wydaje się być oczywistym, że każda grupa musiała mieć kilku przywódców. Apostołowie i ewangeliści składali tylko przelotne wizyty, a następnie udawali się w dalszą drogę. Pozostawali starsi miejscowi do prowadzenia dalszej pracy. Zwykle wtedy rozpoczynały się kłopoty. Podział nie był zapoczątkowany ani nawet tolerowany przez apostolskich gości, lecz zaledwie oni odchodzili, rozpoczynały się porównania i wyrażania osobistych poglądów odnośnie zasad i metod ich różnych posług. W ten sposób powstawały podziały, gdyż stojący na czele miejscowi starsi wyrażali swe uznanie lub dezaprobatę dla poszczególnych metod lub też poglądów na poszczególne zarysy Boskiego planu, to równocześnie zwykli bracia ustosunkowywali się do niektórych starszych z uznaniem jednego z apostołów lub z ewangelistów, atakując jednocześnie pozostałych odwiedzających sług. Nie można oczywiście tutaj obwiniać zwykłych członków zboru. Szli oni tam, gdzie ich prowadzono. Błąd tkwił w mieniących się być pasterzami trzody, którzy – zapominając o świętym zadaniu włożonym na nich przez Pana, odwrócili się od służenia świętej sprawie w kierunku dyskutowania nad sprawami osobistymi i porównywania zalet i zasług, względnie wad apostołów.

Oczywiście każda grupa miała pewne usprawiedliwienie dla swego postępowania. Ci, którzy sprzeciwiali się poglądom Pawła, a popierali ap. Piotra, mawiali coś w tym rodzaju: „Jeśliby tylko Paweł postępował tak jak Piotr i nie otwierał szeroko drzwi dla pogan, ileż to więcej naszych własnych przyjaciół i krewnych byłoby objętych Prawdą Ewangelii”, oraz „Wydaje się jak gdyby Paweł nie zdawał sobie sprawy z tego, że więcej traci dla Ewangelii z własnego narodu, niż zyskuje z krain pogańskich.” – „Jeśliby tylko Paweł chciał być podobny do Piotra i Jakuba (którzy widzieli przecież Pana i słyszeli Ewangelię bezpośrednio z Jego ust), wówczas byłoby wiele tysięcy więcej Izraelitów, którzy przyjęliby Jezusa jako Mesjasza Izraela, miłując jednocześnie Zakon”.

„JAM CHRYSTUSOWY”

Bardziej gwałtowną i niebezpieczną niż powyżej opisane grupy była grupa „gorliwców”, którzy mniemali o sobie, że są świętszymi od innych, gdyż opierają się zawsze tylko na źródle – że są Chrystusowi. Czy należy sądzić, że grupa ta jest bez nagany – grupa, która wiedziała, gdzie umieścić swą przynależność? Wcale nie! Grupa taka, założona – być może – i prowadzona przez jakiegoś czcigodnego patriarchę, który odwiedził Jeruzalem jeszcze za dni Mistrza i słysząc Jego kazania, uwierzył temu bezpośredniemu świadectwu, a następnie przeniósł je na tą obcą ziemię, aby tu w Koryncie przedstawić może nieraz i zapomniane szczegóły lub błędnie zrozumiane przez niego nauki błogosławionego Mistrza. A więc była to tylko parodia pierwotnego poglądu. Do takiej właśnie grupy apostoł Paweł zwraca się, pisząc w 1 Liście do Koryntian 10:7 – „Na toż tylko, co przed oczyma jest patrzycie? Mali, kto nadzieję o sobie, iż jest Chrystusowy, niechże też to sam z siebie uważa, iż jako on jest Chrystusowy, tak też i my Chrystusowi jesteśmy”. Ta grupa nie ma o ap. Pawle nic dobrego do powiedzenia. Oni kwestionowali jego apostolstwo, po pierwsze – ponieważ on nigdy nie widział Pana w ciele, a następnie dlatego też, że nie pozwalał sobie na to, aby go bracia utrzymywali, lecz pracował swymi własnymi rękami. Chociaż przyznawali, że jego listy były pełne powagi i znaczenia, to jednak wyśmiewali zarówno jego

obcowanie między nimi, jak też i jego mowę. Byli to „skrupulatni ludzie”, z tych co mówią: „Dziękuję Ci, Panie, że nie jestem jako inni ludzie” – było to faryzejstwo przebrane w pseudochrześcijański ubiór. Czego tu brakowało? Dlaczego ta cała cielesność poglądów przeważała? Otóż dlatego, że oni nie zrozumieli powołania Ewangelii. To było całkiem nowe zagadnienie w świecie. Judaizm został podzielony na rywalizujące ze sobą szkoły. Pogaństwo miało swoje rozliczne obrzędy i nie mogli oni po prostu pojąć, że powołanie ewangeliczne było zupełnie odmiennej natury. Każdy przywódca popierał interesy swoich własnych naśladowców. Każdy z nich był stronniczy i sekciarskiego usposobienia. Nikt z nich nie mógł pracować dla dobra wszystkich. Nikt też spośród nich nie mógł czy też nie chciał powiedzieć: „My wszyscy jesteśmy Chrystusowi” lub też mając na względzie podzielone szeregi, powiedzieć: „Starajmy się wszyscy wspólnie dążyć do tego, aby być Chrystusowi”. To było niewątpliwie ich błędem. Byli oni krótkowzroczni, twardego serca, bardzo podejrzliwi i niemiłosierni. Nie zawahali się nawet przed obłożeniem klątwą, obrzuceniem oszczerstwami i potwarzami tych, za których Chrystus umarł i którzy byli posłani w Jego imieniu.

„PRAWDA, LECZ NIE CAŁA PRAWDA”

W poglądach każdej grupy było trochę prawdy, względnie trochę podobieństwa prawdy. Nie umieli też dostrzec prawdy posiadanej przez konkurencyjne grupy. Nie mogli też zrozumieć, że widzieli tylko „po części”, a nie całą prawdę. Nie mogli zrozumieć, że prawda postępuje naprzód i musi róść od pączka do kwiatu. Każda grupa, sądząc, że miała całkowitą prawdę, nie chciała ani na chwilę dopuścić myśli, że jakakolwiek inna grupa konkurencyjna mogłaby posiadać choćby część prawdy. Każdy z rywalizujących ze sobą przywódców sądził, że i on ma całkowitą prawdę, a służył tylko tym, co było przyjemne dla jego zwolenników. Dla jednej grupy i ich przywódców apostoł Piotr posiadał pieczęć prawdy. Dla innej Apollos był autorytetem, jeszcze dla innej Paweł – a dla najwęższej ze wszystkich grup – ziemski Chrystus. I tak jak w Koryn-cie, podobnie było przez cały Wiek Ewangelii.

Tak więc prawdziwie ten wspaniały ideał chrześcijańskiej jedności był równocześnie złudzeniem, jak i trzęsawiskiem. Złudzeniem, do którego trzeba było piąć się w górę, a trzęsawiskiem, które zagrażało pochłonięciem. Oczywiście byli też i prawdziwi święci w każdym z ugrupowań kościoła korynckiego. Lecz żaden pojedynczy starszy tego zboru nie był w stanie służyć duchową radą tym świętym, ponieważ głębsze i gruntowniejsze szczegóły chrześcijańskiej wiary zostały odsunięte na bok i zaciemnione przez mało ważne i płytkie poglądy. Wskutek ustanowienia podziałowych barier poszczególni święci nie mogli się ze sobą porozumieć. Chociaż ich odczucie jedności zostało zaciemnione i osłabione, to jednak nie miało to żadnego wpływu na rzeczywistą jedność w niebiańskiej Ojczyźnie. Ta rzeczywista jedność pochodzi z innego świata – duchowego – rejestrowana jest w niebiesiech. Jest to mistyczny związek pokrewnych dusz złączonych z Panem, którzy umarli z Nim – w śmierci Jego i zostaną wzbudzeni z Nim w Jego zmartwychwstaniu. Są oni zaliczeni do żywych, ponieważ i On żyje. Pasterz trzody zna wszystkie swoje owce i żaden człowiek nie wyrwie ich z Jego ręki.

„USIŁOWANIA UTRZYMANIA JEDNOŚCI DUCHA”

Nawet dzisiaj nie jest łatwą rzeczą utrzymać istotę jedności. Nasze wewnętrzne przekonanie, że jesteśmy objęci jednym powołaniem, może czasami być zaciemnione przez nieumiejętną i niepożyteczną usługę brata starszego. Wysuwanie na pierwsze miejsce spraw drugorzędnych może spowodować zachwianie zmysłu równowagi odnośnie ważniejszych zagadnień, odwracając uwagę od istotnych ogólnych zasad. Takie postępowanie starszego może odpowiadać niektórym naśladowcom, lecz nie służy ono dla dobra i potrzeb całego „stadka”. To zmierza do przystosowania się do pewnej części naśladowców i znów jest to podobne do Koryntu. Oczywiście, błędy teologiczne wymagają korekty i należy zająć zdecydowane stanowisko za prawdą. Chrześcijanin nie może opierać swego duchowego życia na wyznaniach religii drugiego człowieka (teologii). Jako dowód prawdziwości tej wiary musi zawsze posiadać pozytywne potwierdzenie Słowa Bożego. Co więcej, chociaż czasami trzeba stanąć w obronie prawdy, to jednak najważniejszym czynnikiem w chrześcijańskim duchowym życiu nie jest li tylko odczucie prawdy. Ogłaszanie prawdy jest tylko środkiem prowadzącym do celu. Sam cel jest o wiele większy aniżeli środki, a celem tym jest uzyskanie zbawienia.

Bóg objawił swą Prawdę, aby zyskać dla siebie rodzinę. Każdy syn lub córka jest w obecnym czasie większy w oczach Boskich aniżeli jakiekolwiek narzędzia mówcze, które doprowadziły ich do tej społeczności. Nie zapominajmy też o fakcie, że dziecko Boże jest kosztowniejsze w Jego oczach aniżeli nawet najbardziej poprawne określenie Prawdy.

Z tego wszystkiego, co przytoczyliśmy, pozostaje nam jeden ważny wniosek: są pewne szczegóły Prawdy, które rozdzielają „trzodę” i rozdzielają ich zainteresowania. Są także inne szczegóły, które łączą i pogłębiają obecne poczucie jedności. Kładzenie nacisku na sprawy i szczegóły drugorzędne może spowodować osłabienie uczuciowych ludzi i utworzyć bariery pomiędzy szeregami wiernych, utrzymując z dala od siebie świętych.

Tylko wówczas, gdy umysły zostaną zaciemnione przez odsunięcie na bok istotnych prawd, zaczynają się roz-

grywki: „Jam Apollosowy…”

A zatem czyż nie powinno być obowiązkiem każdego piszącego i mówiącego staranie się o dobro duchowe całej trzody, całego braterstwa znanego i nieznanego nam, zarówno w naszej społeczności, jak i poza nią? Powinno się też starać, by karmić zmęczone owce takim pokarmem, który uczyni odczucie jedności bardziej wysubtelnione i bardziej wyraźne. Wówczas gdy jakikolwiek nowoczesny Paweł zaszczepi, a inny obecny Apollos podleje, to Bóg da wzrost duchowy.

Herald
R-
„Straż”